

Świat zaklęty w szkło, czyli witraże

Konserwacja to także sztuka. A w przypadku witraży, trzeba się na dodatek zmierzyć z trudną i bardzo kruchą materią. Oprócz artystycznego zmysłu, precyzji w ruchach, potrzeba także wiedzy z zakresu fizyki i chemii

Hanna Wieczorek
hanna.wieczorek@gazeta.wroc.pl

Kiedy w latach sześćdziesiątych XIX wieku rozpoczęto renowację witraży w katedrze św. Mikołaja w Stendal (środkowe Niemcy) nikt się nie spodziewał, że jeden z pielgrzymów zdobywających okna tej świątyni zawędruje do Wrocławia. A jednak, już jesienią będziemy mogli podziwiać we wrocławskim Muzeum Narodowym pobożnego wędrowca idącego do grobu świętego Jakuba w Composteli.

Jakim cudem pielgrzym znalazł się w Polsce? Elżbieta Gajewska-Prorok, kustosz Działu Szklanej Muzeum Narodowego we Wrocławiu, wyjaśnia, że tego nie wiemy. Możemy jedynie przypuszczać, jak wyglądała jego droga. Kiedy rozpoczęto renowację katedry w Stendal, której średniowieczne witraże przedstawiały historię świętego Jakuba, jego grob w Composteli, pielgrzymów zdążających do jego grobu, część oryginalnych kompozycji zastąpiono kopiami. Oczywiście wymieniono te najbardziej zniszczone kwatery. Działo się tak między innymi dlatego, że witraż „łataną” taśmą ołowianą był poszatkowany tak bardzo, iż trudno było go odczytać. Wydawało się więc, że lepiej zastąpić kopią. Dziś te kopie mają już 150 lat i często trzeba je konserwować.

Oryginałów jednak w XIX wieku już nie niszczone, oddano do muzeów lub przekazano do handlu antykwarycznego.

- Tak to się wówczas działo w Europie Zachodniej - mówi Elżbieta Gajewska-Prorok. - Na przykład duża część witraży z Sainte-Chapelle to są kopie XIX-wieczne, a oryginały są w muzeum w Cluny w Paryżu. Inaczej działo się w Polsce. Kiedy w latach czterdziestych XIX wieku restauracji poddawano krakowski Kościół Mariacki, przy okazji konserwowano witraże. Ale to wyglądało tak, że kwatery, które były mocno zniszczone, były wyjmowane

z okien i wyrzucane na bruk z rusztowań i nie było nikogo, kto by się interesował witrażami.

- Kwatery z pielgrzymem, który trafił do naszych zbiorów, była bardzo zniszczona - opowiada Elżbieta Gajewska-Prorok. - Ponieważ to, co mamy we Wrocławiu, już jest przereparowane, przełożone, fragmenty pozmieniane, jakieś maswerki znajdują się nie tam, gdzie powinny być. To już kompozycja.

Zniszczony witraż został zastąpiony kopią, a oryginał trafił na rynek antykwaryczny. Zainteresował się nim hrabia Alexander von Minutoli z Legnicy. Kupił witraż i włączył do swojej

ogromnej kolekcji (jej wielkość szacuje się na 28 tys. eksponatów).

Kolekcja Minutoli została rozsprzedana w latach 70. XIX wieku. Niektóre zabytki kupiło wrocławskie Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer, w tym witraż z wędrującym pielgrzymem. Pielgrzym obecnie ma towarzystwo - został połączony w jedną kompozycję z aniołem, który trzyma herb jakiejś rodziny z Nadrenii.

- To bardzo wysokiej klasy malarstwo, bardzo pięknie malowana twarz anioła, także z kolekcji legnickiego hrabiego - mówi

Elżbieta Gajewska-Prorok. - Oba witraże: ten z aniołem i ten z pielgrzymem zostały połączone prawdopodobnie w muzeum śląskim. Ale nie jestem tego pewna, mogło być i tak, że hrabia chciał je połączyć lub już kupił oba jako całość, jedno okno.

Pielgrzym z aniołem to jedna z perełek wrocławskiej kolekcji. Witraż szczęśliwie przetrwał wojnę. I odnalazł się w jednej ze składnic muzealnych. Elżbieta Gajewska-Prorok nie ukrywa jednak, że dla niej najciekawsze są renesansowe witraże śląskie, przypuszczalnie powstałe we Wrocławiu.

- W Polsce praktycznie renesansowych witraży nie ma. Zachowały się najczęściej pojedyncze szybki herbowe - opowiada. - Te z naszej kolekcji są bardzo piękne, bardzo duże i datowane, co jest rzadkością wśród witraży z tego okresu. Choćby największy witraż renesansowy w Polsce z godłem cechu sukienników z 1555 roku (ma 97 cm na 53 cm). To ogromna jednorodna kwatery z gmerkiem (godłem cechu sukienników) przypuszczalnie z Lwówka Śląskiego. Dlaczego? Ponieważ w arkadzie widzimy uskrzydłonego lwa trzymającego tarczę z herbem sukienników.

To charakterystyczna cecha renesansowych i trochę późniejszych witraży herbowych, że godło (tarczę herbową z godłem szlacheckim, cechowym czy mieszczańskim) było umieszczane w półkolistej arkadzie. Wzór ten przywędrował na Śląsk z południowych Niemiec i Szwajcarii.

Wrocławska kolekcja składa się z 86 pojedynczych witraży i zespołów witrażowych. A każdy z zespołów to kilka lub kilkanaście witraży lub ich fragmentów połączonych oszkleniem górnym w jedną kompozycję. Takich kwaterek we wrocławskim muzeum jest 12. Składają się na nie zwykłe witraże herbowe pochodzące przede wszystkim z północnych Niemiec. Część szybek, tak zwanych gabinetowych, to przedstawienia świętych oraz scen z Nowego i Starego Testamentu pochodzące najpewniej z Nadrenii lub Flandrii. Pochodzące od początku mniej więcej do połowy wieku XVII.

- Zapewne w XIX wieku małych witraży było więcej na rynku i były tańsze - mówi Elżbieta Gajewska-Prorok. - Łatwiej było więc je kupić. Później, aby je eksponować w muzeum, tworzone z nich kompozycje. Zachowa-



ły się oryginalne mosiężne ramy z uchwytami, a nawet łańcuszkami. Wiemy więc, że wieszano je. Nie znalazłam jednak zdjęć, więc nie wiemy dokładnie, jak były eksponowane. A że udostępniono je publiczności, wiemy z przewodników, które opisują przewodnią kolekcję. Najstarsze eksponaty są średniowieczne z początku wieku XV, najmłodsze z okresu międzywojennego.

Wrocławskie zbiorów pochodzą z dwóch źródeł. Pierwsze ze zbiorów wrocławskiego Museum Schlesischer Altertümer (Muzeum Starożytności Śląskich). Podstawą tej kolekcji były darowizny - jak to było przyjęte w całej Europie, cenne dla kogoś przedmioty przekazywano społeczeństwu, w tym przypadku miastu do muzeum. Kolekcję uzupełniano zakupami antykwarycznymi.

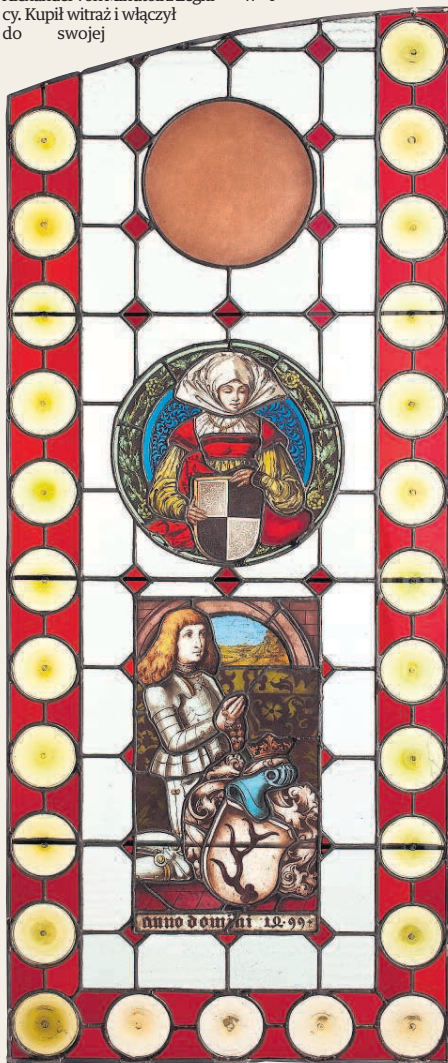
Zaczęto je gromadzić w wieku XIX, bo wtedy też witraże wróciły do łask. Także te średniowieczne i okazało się, że klasyczna sztuka witrażowa została... zapomniana. Nie dość, że trzeba było ją na nowo odkryć, to jeszcze należało na nowo opracować metodę wytwarzania odpowiedniego szkła. Tafla podobnych do nierównych, wypełnionych pęcherzami produkowanych w wiekach średnich. Okazało się bowiem, że gładkie, przezroczyste, cienkie szyby nie bardzo nadają się do produkcji witraży. Przepuszczają bowiem światło bez załamania, a to źle wygląda. Natomiast te średniowieczne przepięknie błyszczą w promieniach słońca.

Wróćmy do wrocławskich zbiorów. Drugim ich źródłem były witraże przekazane muzeum, już po wojnie, przez konserwatora zabytków. - Pochodziły one



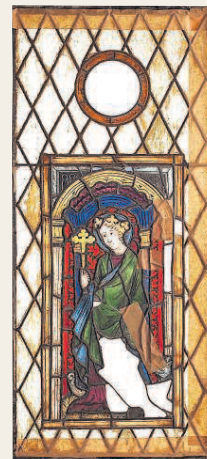
z pałaców i zamków na Dolnym Śląsku - opowiada Elżbieta Gajewska-Prorok. - Działo się tak zwłaszcza w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy powstawały studia architektoniczne najcenniejszych zabytków. Jeśli gdzieś niszczały witraże, zgłaszano to konserwatorowi, który oddawał je muzeum. Zniszczone leżały tutaj w skrzyniach, czekając na możliwości konserwacji.

Tak było na przykład w przypadku witraży z Domanin. Otóż tam, w zamku, na galerii na pierwszym piętrze, znajdowały się cztery okna wypełnione witrażami. Były one zniszczone zwłaszcza latem, kiedy w zamku otwierał się ośrodek kolonijny. Witraże ocalił Krzysztof Eysymont, historyk sztuki, który opracowywał studium zamku. Kiedy zobaczył, co się dzieje, natychmiast zwrócił się do ówczesnego konserwatora zabytków, by ten je ratował. I faktycznie w ciągu miesiąca zostały przewiezione do Wrocławia. Drugi cenny nabytek to witraż z miejscowości Grodziec, niedaleko Złotoryi. Jednak znajdowa-



Low
w renesansowej
arkadzie trzyma
herb sukienników
z Lwówka Śląskiego

Witraże ze zbiorów Muzeum Narodowego



FOT. ZBIORY MUZEUM NARODOWEGO WE WROCŁAWIU

► W konserwacji witraży używa się różnych gatunków szkła. Bo szkło średniowieczne różni się od renesansowego, a tym bardziej od tego z XIX czy XX wieku. Np. witraże z XV wieku trzeba uzupełniać szkłem wizualnie przypominającym szkło średniowieczne...

Witraże zobaczymy na wystawie „Mistrzowie światła”

by się one w tak złym stanie - zachłapanie wapnem, farbą, potłuczone na tysiące kawałków, że trudno było ocenić ich wartość. Nie wiadomo było, czy to dziełastowieczne kopie, czy też średniowieczne prace.

Dopiero dzięki konserwacji, a właściwie dzięki badaniom fizyko-chemicznym prowadzonym w czasie ich renowacji, dowiedzieliśmy się, że witraże z Grodzca w prawie 100 procentach są średniowieczne. Tylko z niewielkimi XIX-wiecznymi uzupełnieniami. Tak więc we wrocławskich zbiorach jest sześć kwater pięknych, dużych witraży pochodzących z górnej Austrii. Powstały one na początku wieku XV i przedstawiają sceny Zwiastowania i postaci świętych.

Elżbieta Gajewska-Prorok wzdycha, że konserwacja witraży to ciężka sprawa. Trzeba na nią zdobyć pieniądze. Szczę-

śliwie te Muzeum Narodowe dostało z dwóch źródeł - z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz grant z Narodowego Centrum Nauki. Ale to dopiero początek drogi, bo wcale nie ma wielu specjalistów, którzy zajmują się muzealną renowacją szklanych obrazów. Ta bowiem musi być wykonana ze szczególnym pietyzmem, z maksymalnym przestrzeganiem obostrzeń konserwatorskich. Tym bardziej że witraże były w złym stanie, a są bardzo cenne.

- Konserwacja to prawdziwa sztuka, poparta ciężkimi studiami - mówi Elżbieta Gajewska-Prorok. - Obejmują one szeroki

zakres działań, poczynając od nazwijmy to fizyko-chemicznych nauk, po naukę etyki konserwatorskiej. Przede wszystkim trzeba bardzo dobrze poznać materię, w której się pracuje.

Sposoby renowacji są różne, zostały opisane w Karcie Weneckiej oraz dokumentach, mówiących konserwatorom, co można robić, a czego nie można.

Nie wyrzuca się pękniętego szkła, nie wyrzuca się starego ołowiu, bo to przecież jest znak jakiegoś czasu. Często trzeba podjąć decyzję, w jaki sposób uzupełnić malaturę na szkle. Jeśli jest możliwość posilkowania się zachowanym wzorem graficznym, wykonuje się ją na tafli szkła i później wypala, jeżeli nie, to szkło wstawia się do witrażu i maluje na zimno.

Na zimno również uzupełnia się malaturę na starym witrażu, którego przecież nie można wstawić do pieca, ponieważ byłoby to zubożstwo dla starego szkła i starej farby. A teraz są przeróżne środki konserwatorskie, które można do tego celu wykorzystać.

W różny sposób uzupełnia się także szkło. Jeśli brakuje gómek (niewielkich, najczęściej okrągłych szybek), które są elementem powtarzalnym, należy ich poszukać.

- Okazało się, że w przypadku witraży z Domanic to ogromny problem, który wstrzymał pracę na kilka tygodni - uśmie-

cha się Elżbieta Gajewska-Prorok. - Ponieważ takich gómek dzisiaj nie można już nigdzie kupić ani zamówić. Kiedyś były huty, które wykonywały je w różnych kolorach i rozmiarach, teraz zaniechano tej produkcji. W końcu udało się znaleźć hutę w południowych Niemczech, która produkuje szkło witrażowe i tam zamówiliśmy gómeki na wymiar, w odpowiednim kolorze, posyłając próbki z oryginalnego witrażu. Trwało to długo i dużo kosztowało. Zresztą tak zawsze się dzieje: konserwacja jest dłuższa i kosztowniejsza, niż to się pierwotnie zakłada.

A przecież w konserwacji witraży używa się różnych gatunków szkła. Przecież szkło średniowieczne różni się od renesansowego, a tym bardziej od tego z XIX czy XX wieku. Witraże z XV wieku trzeba uzupełniać szkłem wi-

zualnie przypominającym szkło średniowieczne, a wykonują je nieliczne huty na całym świecie.

Inny problem to czyszczenie witraży. Na przykład trzeba było zdjąć... klej. Niektóre z renesansowych witraży były prezentowane w latach 70. XX wieku na wystawie w Muzeum Architektury. Podczas przygotowań wysłano je do konserwacji do Torunia. Po latach okazało się, że używane wówczas materiały, żywica epoksydowa, nie sprawdziły się. Trzeba ją było zdejmuwać skalpelem, by na nowo zespolić klejami światłoutwardzalnymi.

Konserwacja to sztuka - mówi Elżbieta Gajewska-Prorok. - A w przypadku witraży mamy w Polsce tylko kilka osób specjalizujących się w tej dziedzinie. Jedną z nich jest pan Sławomir Oleszczuk, który zajął się renowacją naszej kolekcji. ●

